

## Na inną planetę czy w nicość?

**„Dropie” Nataliki Suszczyńskiej wg scenariusza Michała Kmiecika w reż. Marcina Libera w Teatrze im. Wilama Horzycy w Toruniu. Pisze Anita Nowak.**

Wchodząc na widownięć okalającą toruńską Scenę na Zapleczu zatapiamy się w różu. Różowa scenografia, różowe rekwizyty, różowe światła, dzięki którym i my stajemy się różowi. Różowy bywa uznawany za kolor uniwersalnego szczęścia. Z różowieniem sadów kojarzy się wiosna, a więc odradzanie się przyrody, optymizm, a i pobudzanie do działania, wzywanie do przemian...

Michał Kmiecik w sposób bardzo interesujący skomponował scenariusz z opowiadań Nataliki Suszczyńskiej zawartych w tomiku „Dropie”. Rozsypując całość, stworzył z niej potem nową, ciekawą jakość, nie gubiąc przy tym przesłania, a może nawet je wzmacniając. Bo zawarł w przedstawieniu bez mała wszystkie anomalie kapitalistycznej rzeczywistości. Tłamszenie przyrody, inflację, nędzę, bezdomność, pogardę dla sztuki. Układem sytuacji i scen przydał mu jeszcze więcej absurdu i groteski, a przede wszystkim dynamiki.

Jednym z ciekawszych momentów, podkreślanych wymową spektaklu, jest znakomicie wymyślona przez reżysera, Marcina Libera, scena z zaskrońcem, który okazuje się bardzo długim węzłem z żółtego, jak na fałszywego gada przystało, plastiku, oplatającym scenę i widownięć, zaciskając je w jakby obręczy zamkniętego świata wyobraźni bohaterki.

Zgodnie z panującym ostatnio w teatrze trendem twórcy przedstawienia „roztroili” bohaterkę, pomiędzy trzy aktorki-Joannę Rozkosz, Weronikę Krystek i Julię Sobiesiak-Borucką. Czy słusznie? Ze względu na układy ruchu scenicznego i ciekawe zróżnicowanie głosów w partiach wokalnych na pewno. Wokalnie Julia Sobiesiak-Borucka brzmi niemal anielsko. Ruchowo ulotnością w tańcu zachwyca, drobniotka Weronika Krystek.

Aktorsko najbardziej wyraziście prezentuje się Joanna Rozkosz; bardzo sprawnie różnicując groteskowość i tragizm postaci. Znakomicie odnajduje się w klimacie absurdu. Ma też świetne warunki głosowe i dużą umiejętność operowania nimi.

Adam Szustak w roli biskoptowego labradora wabiącego się Borys Szyc jest dla najtragiczniejszego, przynajmniej dla mnie, fragmentu opowieści jednocześnie i wzruszającą, i komiczną postacią. Szustak zaznacza swoją ciekawą sceniczną osobowość też w kilku epizodach.

Ciekawych symboli tytułowymi bohaterami, Dropiom, przydał kostiumolog, Mirek Kaczmarek, nakładając im na szyje solidne koła ratunkowe wyposażone w ptasie dzioby. Wszakże według wymyślonej przez autorkę legendy, Dropie to ptaki przylatujące zawsze w najtrudniejszych czasach społeczeństwu na ratunek.

Czy i teraz staną się one dla przedstawionej na scenie społeczności tym kołem ratunkowym?

Niestety, nie. Podebatowały, podebatowały i uciekły, pozostawiając tubylców tylko w towarzystwie imigrantów z krajów Beneluxu, którzy nie znajdując tam oczekiwanego wsparcia, wrócili, skąd wyszli.

Kto więc może przynieść ludzkości pomoc? Chyba tylko ufoludki. Stąd właśnie do nich, wiedzona instynktem, rusza w poszukiwaniu bezpiecznego domu symbolizująca społeczeństwo, nasza bohaterka. I zostaje wessana w budzącą niepokój czeluść, i porwana. Na inną planetę czy w nicość? Dzięki wizji różowej alternatywy dla ponurej rzeczywistości i podróży bohaterki w Kosmos, wychodzimy ze spektaklu w dość optymistycznym nastroju.

Anita Nowak